

Amelia Majchrowska

## Od nowa

Rok 2254. W odległym kosmosie dryfuje statek Alpa 12. Poruszając się wśród gwiazd i asteroid przypomina małą plamkę. Statek został zbudowany przez niemieckich żołnierzy w 2100 roku, kiedy nad światem zawisło widmo olbrzymiego kataklizmu. Na Ziemię nadciągały uderzenia olbrzymich fal gorąca, które płynęły wprost ze Słońca. Na szczycie przywódców wszystkich krajów świata ustalono, że 124 ludzi z całego świata weźmie udział w ekspedycji, która będzie miała na celu odnalezienie nowej planety. Planety, na którą mogłaby przenieść się cała populacja ludzka, gdyby warunki ziemskie okazały się niemożliwe do życia.

Wybrańcy byli najlepsi w swoich dziedzinach: inżynierowie, lekarze, biolodzy, naukowcy, rolnicy i wielu żołnierzy. Wszyscy, nawet załoga, zostali poddani hibernacji, która była tak wysoko rozwinięta, że mózgi uspijonych potrafiły telepatycznie kierować robotami. Podróż kosmiczna była bardzo ryzykowna i owe roboty kierowane mózgami, służyły do wychodzenia poza statek, naprawianiu zniszczeń i penetracji nowych planet. Połączenie mózgowo-robotowe było tak skonstruowane, że jeśli robot znalazł się w chwili zagrożenia, to mózg odłączał się od robota, a człowiek budził się z hibernacji.

Alpa 12 płynął sobie po gwiazdnej przestrzeni. Pewnego dnia, który zapowiadał się zupełnie normalnie, wydarzyło się coś niezwykłego. W czasie rutynowej naprawy komory powietrznej, wszystkie roboty przewróciły się jednocześnie. Tak, jakby ktoś nacisnął wyłącznik. Pasażerowie i załoga zaczęli się wybudzać. Nie wiedzieli co się dzieje i byli skołowani. Pierwsza doszła do siebie Jennies, młoda lekarka, którą wybrali na wyprawę razem z jej młodszym bratem - Jamesem, wojskowym. Jannies zaczęła szukać brata. Gdy go zauważyła, był pochłonięty rozmową z dowódcą statku - kapitanem Petersonem. Lekarka nie chciała przeszkadzać w rozmowie. Postanowiła sprawdzić jak czują się pozostali pasażerowie. Po wybudzeniu niektórzy mieli zawroty głowy, inni byli osłabieni, a kolejnym

doskwierało dziwne osłabienie. Lekarka udzielała wszystkim po kolei pomocy. Po dłuższym czasie pojawił się James.

- Możemy porozmawiać? – zapytał.

- Oczywiście, tylko podam lekarstwo inżynierowi Haalowi – odpowiedziała siostra.

Po chwili przeszli do pustej Sali. James wyglądał na zdenerwowanego.

- Co się dzieje? – zapytała Jennies.

- Dowiedziałem się, dlaczego się wybudziliśmy. Jesteśmy zaledwie 150 mln. kilometrów od pewnej planety. Moglibyśmy do niej dolecieć za kilkanaście dni, jednak z tą planetą jest coś nie tak. Ma wokół siebie silne pole magnetyczne, które sięga aż tutaj. To dlatego roboty się rozładowały, a my się obudziliśmy. Z naszych obliczeń wynika, że jeśli wciąż będziemy lecieć w jej kierunku, wszystkie urządzenia na statku zaczną się psuć.

- Jak to? – zapytała dziewczyna. – Ale jest chyba jakiś plan? Może odbić w innym kierunku i poszukać innej planety?

- Niestety. Sama wiesz, że planety są od siebie oddalone o miliony, a nawet miliardy kilometrów. Nie możemy sobie pozwolić na kolejne 145 lat, albo dłużej dryfować nie wiadomo w jakim kierunku.

- Co chcesz powiedzieć? Co zdecydował dowódca? – w głosie Jennies słychać było strach.

- Dowódca skonsultował się z Radą Nadrzędną Ekspedycji. Podjęli decyzję o powrocie na Ziemię. Mamy polecenie zawrócić, a gdy tylko oddalimy się wystarczająco od tej planety, naładujemy roboty i znów zaśniemy w hibernacji.

- James, ale my nie wiemy czy na Ziemi można żyć? Kiedy wylatywaliśmy woda prawie całkiem wyparowała, lasy płonęły i promieniowanie stawało się śmiertelne.

- Wiem, ale tu i tak nie mamy czego szukać. Taka jest decyzja dowódcy i nic nam nie da takie gadanie...

Jakiś czas później roboty zostały naładowane, a wszyscy znowu znaleźli się w swoich kapsułach hibernacyjnych. W taki sposób ponownie przemierzali kosmiczną otchłań. Podróż trwała 145. Po tym okresie ludzie zaczęli się wybudzać. Zbliżali się do Ziemi. Z daleka wyglądała jak kiedyś. Wylądowali w bliżej nieokreślonej okolicy, na wielkiej polanie. Kiedy wyszli, zobaczyli drzewa, trawę, paprocie i inne

rośliny. Zachwyceni padli na kolana, wdychali wspaniały zapach świeżej ziemi.

- Nie dotykajcie niczego, to może być skażone! – wydał rozkaz dowódca. W tym samym momencie na skraju lasu zaczęli pojawiać się ludzie. Ubrani byli w skóry zwierząt, w rękach trzymali broń zrobioną z drewna i kawałków metalu.

Dowódca wraz ze swoimi najlepszymi ludźmi podszedł do nich i długo o czymś rozmawiał. Kiedy wrócili powiedział:

– To są Ziemianie. Potomkowie ludzi, którzy przeżyli promieniowanie zamknięci w bunkrach głęboko pod ziemią. Nie mają złych zamiarów, przestraszyli się nas. Zapraszają nas do swojej wioski na ucztę.

Wszyscy zaczęli krzyczeć i klaskać, po czym wyruszyli za tubylcami. Kiedy wyszli z lasu, zatrzymali się na skraju i nie mogli uwierzyć własnym oczom. Ukazał się im obrazek, jaki przed wylotem mogli zobaczyć tylko w książce historycznej. Piękna, symetryczna osada z małymi drewnianymi chatkami pokrytymi słomą. Mały kościółek i szkoła dla dzieci. Wokół zabudowań kręciły się zwierzęta, a na sznurach suszyły się skóry i mięso. Nie było elektryczności, więc siedzieli wokół ogniska, aby się rozgrzać. Historia zatoczyła koło. Ludzie znów musieli żyć w zgodzie z naturą, mając nadzieję, że tym razem los będzie dla nich łaskawszy. Inżynierowie ze statku postanowili, że nie będą używać elektronicznych urządzeń na co dzień, tylko w chwili zagrożenia życia. Nie pozwolą, żeby znowu nierozwaga ludzi doprowadziła do katastrofy klimatycznej i zabiła ludzkość.